

Lublin – kopalnia artystycznych zdarzeń

KRZYSZTOF TOROŃCZYK | Dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie opowiada o swoich szczególnych związkach z Lublinem.

W: W czym dla pana tkwi magia Lublina?

KRZYSZTOF TOROŃCZYK: Dla mnie odpowiedź jest dość prosta. Wystarczy spojrzeć na Lublin w kontekście innych miast. Wtedy docenia się jego piękno, ale także spokój. Bardzo często podróżuję na trasie Warszawa-Lublin i z powrotem i zawsze Lublin wydaje mi się oazą spokoju. Tu najczęściej w weekendy chętnie odpoczywam po warszawskim zgiełku całego tygodnia. Do tego dochodzi pewna kameralność Lublina, jego piękna architektura, dostrzegalna zwłaszcza na Starym Mieście, które chyba jako jedno z niewielu w Polsce pozostało prawdziwe, a teraz jeszcze odrestaurowane przez prywatnych właścicieli. To Stare Miasto żyje małymi kawiarenkami restauracjami, pubami. Chodząc po nim, mamy świadomość poruszania się po świecie historii. Wręcz dotykania jej własnymi rękoma. Na Starym mieście mieszkał m.in. Aleksander Zelwerowicz, były rektor, a od lat patron Akademii Teatralnej w Warszawie. To jest miejsce związane z Marysienką Sobieską. Wiele jest takich ciekawostek, bo Lublin nie został zburzony w czasie II wojny światowej, więc budynki i kamienice mają walor autentyczny.

Właściwie od dzieciństwa takim punktem odniesienia był dla pana Teatr im. Juliusza Osterwy...

Zdecydowanie tak. Właściwie wychowałem się w teatrze. Jako dziecko pamiętam – mój ojciec był

dyrektorem teatru – że cała społeczność teatralna była jedną, wielką rodziną. Wszyscy bez względu na to, czy grali czy nie – spotykali się w teatrze. Po próbie, przed próbą, po spektaklu. Był to teatr bardzo znanych aktorów: Stanisława Mikulskiego, Jana Machulskiego, Henryka Bisty. Była Teresa Szmigielówna, Danuta Nagórna. Oni wszyscy rozsławiali imię tej sceny, a ja się poruszałem w tym z dużą frajdą. To obcy teatralne sprawiło, że chętnie powierzano mi role dziecięce i młodzieżowe. Ponieważ rodzice zdecydowanie postanowili uchronić mnie od bycia aktorem, wybrałem inny kierunek – studia ekonomiczne, była praca na uczelni na wydziale ekonomicznym, potem zrobiłem doktorat. Teatr jednak na tyle głęboko tkwił w moim sercu, że w końcu zdecydowałem się na powrót do Osterwy, gdzie w 1978 roku objąłem stanowisko wicedyrektora. Patrząc na to z dzisiejszego punktu widzenia, nie mam wątpliwości, że to był słuszny wybór.

Nawet po objęciu dyrektacji Teatru Narodowego w Warszawie nie zapomniał pan o Lublinie.

To był kolejny etap. Odszedłem z teatru w Lublinie w 1992 roku. A od stycznia 1995 roku byłem dyrektorem zarządzającym najpierw w Teatrze Wielkim, a potem naczelnym w Narodowym. W 2000 roku poproszono mnie, czy pozostając w Warszawie, nie mógłbym spróbować pokierować także sceną w Lublinie.



ANDRZEJ GEORGIEW

„Lublin nie został zburzony w czasie II wojny światowej, więc budynki i kamienice mają walor autentyczny

16 lat pokazało, że dało się to połączyć z pożytkiem dla obu instytucji.

Dyrekcja w Warszawie i Lublinie to dwie zupełnie różne dyrekcje. W Lublinie opracowałem strategię dla tego teatru, zaproponowałem na dyrektora artystycznego Krzysztofa Babickiego, a po 11 sezonach Artura Tyszkiewicza.

W sprawach administracyjnych mogłem liczyć na wsparcie dyrektora administracyjnego Ryszarda Fijałkowskiego. I przez te 16 sezonów, nie zaniedbując Warszawy i Teatru Narodowego, gdzie stale pracuję, udało się poprowadzić dość prężnie lubelską scenę. Wyprowadzić na prostą zarówno pod względem artystycznym, jak i technicznym. Znaleźć środki na konieczny remont i modernizację. Do tego teatru zawsze miałem stosunek emocjonalny i w tym tkwiła tajemnica. Myślę, że te 16 lat to okres, który udało się twórczo zaznaczyć w historii miasta. A miasto ma bez wątpienia duży potencjał artystyczny.

Kiedy bywałem na premierach podczas pana dyrektacji, zawsze wzruszało mnie, że ludzie fraktowali je jako święto miasta. Panie i panowie, pojawiali się w teatrze eleganccy, zadbani, w wieczorowych strojach, miało się wrażenie, że często wprost od fryzjera.

To był salon. Bardzo zależało nam, aby premierom, oprócz oczywistego wymiaru artystycznego, towarzyszyła też szczególna oprawa spotkań popremierowych. To było nawiązanie do tradycji. Budynek teatru powstał w XIX wieku z inicjatywy Spółki Cywilnej Teatr Lubelski, zawiązanej przez lubelskich przemysłowców i ziemian. Gmach był wówczas bardzo elegancki i na ówczesne czasy – nowoczesny. Podczas mojej dyrektacji postanowiłem przypomnieć tę historię i powiększyć foyer, by dać widzom okazję „przejścia w inną epokę”. Przypomnienia im, że znajdują się w świątyni sztuki, ale też miejscu szczególnym, jeśli chodzi o jego historię. Przez to miejsce przewinęły się wielkie indy-

widualności artystyczne. Tu grali Modrzejewska, Wysocka, Zelwerowicz. Na tej widowni zasiadał marszałek Józef Piłsudski. I inni wybitni ludzie epoki. Potem rok 1944 i mimo że toczyła się wojna, Jacek Woźniak wystawił „Wesele” na tej scenie – m.in. z Janem Świdorskim i Ryszardą Hanin, a więc jest to miejsce, które ma swoją historię i tę dalszą, i tę bliższą. Ale zawsze żywą.

A nie szkoda panu dyrektorowi, że to Lublin nie został Europejską Stolicą Kultury?

Oczywiście, że tak. Myślenie o Lublinie jako poważnym kandydacie na Europejską Stolicę Kultury to nie była sprawa chwili, lecz konsekwencja tego, że to miasto od lat jest prawdziwą kopalnią artystycznych zdarzeń, miejscem, w którym dzieje się bardzo wiele w sferze kultury. Wystarczy wymienić tylko Scenę Plastyczną KUL, Ośrodek Gardzienice, Teatr In Vitro, Teatr Prowizorium. Niedawno otwarte Centrum Spotkań Kultur, który daje zupełnie niespotykane wcześniej możliwości artystycznego funkcjonowania miasta. Jest oczywiście Teatr im. Osterwy, Filharmonia, Teatr Muzyczny, Teatr Stary. Mnóstwo imprez okazjonalnych, które oddają koloryt miasta. Wrocław, podobnie jak Warszawa, Kraków czy Gdańsk, ma niekwestionowaną pozycję ważnego ośrodka kultury. Lublinowi przyznanie tytułu Europejskiej Stolicy Kultury dałoby impuls, że te działania, które przyciągają widzów i artystów nie tylko z Polski, ktoś dostrzegł i docenił. Ale znając wysiłek władz i potencjał intelektualny i artystyczny lublinian, o jego artystyczną przyszłość jestem spokojny. ©©

—rozmawiał Jan Bończa-Szałbowski